Nr. 6. Lwów dnia 1. Kwietnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

O LITOGRAFII.

Tłóm. z „Illustr. Gesch. d. Buchdruckerkunst".

(Ciąg dalszy.)

Rok przedtem ulepszył Senefelder prasę litograficzną do tego stopnia, że przy pilnej pracy odbijano na niej 1.200 egzemplarzy dziennie. Przy prasie tej poczęto po raz pierwszy używać tłoku (Reiber), jaki do dnia dzisiejszego z małemi zmianami przy prasach ręcznych bywa używanym, mimo to jednak kamień wraz z podstawą (fundamentem) pozostawał nieruchomym, a tylko tłok przesuwanym bywał po kamieniu.

Odtąd poczęło się Senefelderowi lepiej powodzić, gdyż zarobek dzienny wynosił już 10—12 złr. W roku 1799 nadał mu król Maksymilian Józef, po wstąpieniu swojem na tron, przywilej na lat 15; wtenczas zawarł on z wydawcą muzykaliów André'em z Offenbachu kontrakt, mocą którego za wynagrodzeniem 2.000 złr. urządził temuż litografię. W tym czasie udało mu się z miedziorytów uskuteczniać przedruki i te na prasie litograficznej drukować.

André miał dwóch braci w Londynie i nakłonił Senefeldera do wyrobienia dla nich koncesyj na litografie w Londynie, Paryżu, Berlinie i Wiedniu. W pierwszych dwóch miastach mieli otworzyć zakłady litograficzne bracia André, Senefelder we Wiedniu, a André z Offenbachu zakładami tymi kierować.

Zakład litograficzny, który posiadał w Monachium, odstąpił Senefelder braciom swoim Teobaldowi i Jerzemu, którzy zamienili sztukę dramatyczną na litograficzną. Równocześnie usiłował Senefelder drukować wzory na drelichy, wodne maki, a w końcu i rysunki kredką na prasie litograficznej. W międzyczasie starały się Gleisnerowa i matka Senefeldera o uzyskanie

patentów na litografie we Wiedniu, pierwsza dla André'go, druga dla siebie, bez skutku jednak, nie przedłożyły bowiem żadnych wzorów. Udaje się więc Senefelder osobiście do Wiednia dla otrzymania patentu, przyczem spółka z André'em wskutek niedowierzania rozwiązuje się, a natomiast zawiązuje Senefelder nową spółkę z wiedeńskim nadwornym ajentem, Harthem.

W szczegóły zabiegów czynionych ze strony Senefeldera we Wiedniu wchodzić nie będziemy; nadmienimy tylko, że wskutek nowych spekulacyj w jakie się zawikłał, a które stały się przyczyną wielu nowych zawodów, zmuszony był otrzymany przywilej sprzedać i w r. 1806 do Monachium powrócić.

Odtąd wynalazek Senefeldera przestał być tajemnicą, o utrzymanie której, po otrzymaniu bawarskiego przywileju, wcale się nie starał. I tak w r. 1804 dawny jego uczeń z Wiednia założył kosztem Breitkopfa i Härtla litografię w Lipsku. W r. 1806 pomocnik, który pracował dotąd w litografii brata Senefeldera, zakłada wraz z Cottą w Sztuttgardzie litografię; a Cotta mimo widocznych braków pod względem fachowym swego spólnika, przekonuje się o doniosłości nowego sposobu drukowania i wspólnie z mecenasem sztuk Rappem wydaje dzieło p. t.: „Tajemnica litografii", traktujące po raz pierwszy publicznie o sztuce litograficznej.

W Monachium urządził Senefelder przy pomocy niejakiego Arentina nową litografię, w której drukowano dzieła sztuki, nuty i druki rządowe, a wydany przez Dürera „Modlitewnik" ogólne uzyskał uznanie. Przez współudział Arentina, który był osobistością wpływową, zyskał zakład na znaczeniu. Książęta krwi zwiedzali zakład, a ówczesny następca tronu Ludwik, własnoręcznie atramentem chemicznym napisał następujące słowa: „Litografia jest jednym z największych wynalazków XVIII. wieku."

Jakkolwiek Senefelder posiadał wyłączny przywilej na drukowanie litograficzne, powstało przecież więcej tego rodzaju zakładów, założonych przez jego braci, którzy mu posiadany przywilej wydarli, sprzedając tajemnicę litografii szkole niedzielnej, w której pod kierunkiem dyrektora tejże, profesora Mitterera, powstał z czasem znakomity zakład artystyczno-litograficzny. Niejaki Mettenleithner wspólnie z jednym z najlepszych drukarzy z zakładu Arentina, założył litografię dla królewskiej komisji podatkowo-katastralnej. Na podnoszone przez Senefeldera skargi co do naruszenia przywileju, odpowiadano, że sztuka litograficzna przestała być tajemnicą. Wkrótce potem i spółka z Arentinem zerwaną została i niewiele brakowało, a Senefelder zmuszony byłby kondycję przyjąć u jednego ze swoich byłych pomocników, gdyby nie to, że rząd (1809) zwrócił uwagę na użyteczność jego wynalazku i mianował go inspektorem drukarni katastralnej, z płacą 1.500 złr.; również i przyjaciel jego Gleissner otrzymał w tym samym zakładzie posadę z płacą 1.000 złr. Uzyskanie tak korzystnej posady spowodowało Senefeldera do napisania wzorowego dzieła, traktującego o wszelkiego rodzaju drukach litograficznych, które wydał w Monachium w r. 1809. W rok później wstąpił Senefelder w związki małżeńskie.

Senefelder nie umiał jednak wynalazku swego tak wyzyskać jak inni; nadomiar prócz przebytych kłopotów pod względem materjalnym, doczekał się publicznego w dziennikach zarzutu, który jakkolwiek przyznawał mu zasługę wynalezienia litografii, zarzucał jednak równocześnie, że wynalazek ten ukrywał on umyślnie w tajemnicy dla własnej korzyści, a nadto tylko o tyle w sztuce tej postąpił, że można było drukować z łatwością nuty. Na tak ciężki zarzut odpowiedział Senefelder, że jakkolwiek niesprawiedliwe posądzenie boli go bardzo, to jednak w każdym razie wszyscy tak drukarze jak i rysownicy, jacy wówczas się znajdowali, tylko wyłącznie jemu swoje wykształcenie zawdzięczają, a pomimo tego (nie wyłączając profesora Mitterera, który jako najzdolniejszy udziału w tej sprawie nie brał, lecz w obronie jego stawał) żaden z nich wszechstronnie sztuki litograficznej nie poznał, czego dowodem dzieło przezeń wydane.

W samej rzeczy, wydany przez niego podręcznik posiada wielką wartość pod względem teoretycznym, obejmuje 370 stron 4⁰ i zawiera następujące znakomite pod względem wykonania wzory: 1. tytuł drukowany z kamienia rytego; 2. portret bawarskiego króla Maksymiliana Józefa, jako przedruk z miedziorytu; 3. widok piórkiem robiony; 4. rysunek chłopca, również piórkiem zrobiony; 5. naśladowanie drzeworytu angielskiego, częścią piórkiem, częścią igłą rysowany; 6. rysunek w stylu etruskim, wraz z próbami białych ornamentacyj na ciemnem tle, kombinacja rysunku piórkiem, kredką i igłą; 7. naśladowanie starego rysunku własnoręcznego; 8. obraz Madonny, natryskiwany tuszem; 9. przedruki z nowych i dawnych druków książeczkowych; 10. facsimile kilkuwierszowe psałterza Schöffera, z inicjałem; 11. facsimile jednej karty dzieła o turniejach, będącego własnością księcia Wilhelma bawarskiego, rysunek piórkiem; 12. Fryderyk Wielki, portret kredkowy z poddrukiem; 13. Obraz Matki Boskiej, rysunek kredkowy z papieru na kamień przeniesiony; 14. plan okolic Monachium, ryty na kamieniu; 15. grupa Albańczyków; 16. święty Jan, według Müllera; 17. trzy próby sposobem Calotta, wszystkie ryte w kamieniu; 18. święty Jan jako dziecko, rysunek trawiony w kamieniu z płytą poddrukową. (Dok. nast.)

ZECER PRZY KASZCIE.

I.

Nie bierzcie mi za złe, bracia po Gutenbergu, a osobliwie Ty młoda generacjo zecerów, że się ośmielam niniejszej pracy nadać tytuł „Zecer przy kaszcie”. Daleki jestem od tego, znając aż nadto słabe strony Wasze, ażebym się sądził powołanym do udzielania Wam nauki, jak zecer przy kaszcie stać powinien, jak ma trzymać winkelak i jak ma chwytać czcionki i takowe doń wkładać; wszak tego wszyscyście się pod dozorem powołanych lub niepowołanych „Anführgesponów” uczyli, wyuczyli i dziś jesteście zecerami, niech mnie Bóg strzeże, żebym powiedział niedoskonałymi. Tylko na uprzejme zaproszenie wydawnictwa „Przewodnika”, od którego w końcu wymówić się nie miałem siły, chcę się z Wami podzielić tem, co w obcych stronach w drukarniach widziałem i przez długoletnią praktykę bądź od starszych kolegów, których za wzór miałem, bądź własnem doświadczeniem w zawodzie zecerskim nabyłem.

Przedewszystkiem powiedzmy sobie, że wielu nas jest powołanych, lecz mało wybranych. Powołanych! Wielkie to słowo! Czy sądzicie, że do zecerstwa nie potrzeba mieć powołania? Jak do każdego zawodu, tak i do naszego, powołanie — a co w parze idzie — i odpowiednie wykształcenie, a więc uzdolnienie, jest niezbędnem. Czyż można zostać stolarzem, nie umiejąc rysunków? aptekarzem, nie posiadając łaciny? kowalem, nie mając sił fizycznych? urzędnikiem, bez studjów? ba, żołnierzem dobrym, będąc tchórzliwego usposobienia? Będzie to zawsze coś połowicznego... Toż proszę zważyć, iż zecer, który ma składać i bajki i dzieła treści naukowej, powieści, romanse, fizykę i algebrę, artykuły treści agronomicznej, socjalnej i politycznej, naszpikowane obcymi a przyswojonymi naszemu językowi wyrazami, nie może skutecznie zawodowi swemu odpowiedzieć, jeżeli nie posiada odpowiedniego ku niemu wykształcenie. Spojrzyjmyż bez wszelkiego uprzedzenia i przypatrzmy się, z jakiego żywiołu składa się kontyngent naszych adeptów.

Każdy, kto pamięta nasze szkoły bodaj z przed roku 1860-go, przyznać musi, że, krótko powiedziawszy, dawniej w nich uczono lepiej, gruntowniej i z większym praktycznym pożytkiem, a śmiało rzec można, że szczególniej co do naszego zawodu, uczeń ukończywszy cztery klasy t. z. normalne, więcej skorzystał i do drukarni wnosił, aniżeli dziś po ukończeniu choćby drugiej klasy gimnazjalnej lub realnej; uczeń umiał czytać,

pisać i mówić poprawnie po polsku i po niemiecku, czytać po łacinie, rozumiał gramatykę i ortografię. Dziś... lecz dajmy temu spokój... Daleki jestem od tego, żebym od adeptów sztuki drukarskiej — jak w początkach jej wynalezienia — żądał ukończenia nauk wyższych lub szkół średnich. Wiem też i o tem, że dzisiaj syn chłopka, któremu się uda, do szkół średnich uczęszczając, dopiąć ukończenia tychże, rychło porzuca myśl powrotu do pługa, a pragnie i marzy zostać co najmniej księdzem, jeżeli nie doktorem. Prawda i to, że nie wszyscy uczęszczający do szkół muszą wyjść na urzędników, profesorów, adwokatów. Ale nie idzie za tem, żeby robotnik, rękodzielnik miał być nieukiem, to znaczy, żeby dość było dla niego, jeżeli rozezna numera i jako tako czytać i pisać umie.

Jest u nas w zwyczaju mawiać do chłopców: „Nie chcesz się uczyć, to idź do rzemiosła.” Smutne to, ale prawda. Więc rzemieślnik może być nieukiem! Przykłady codziennego życia przekonują nas, jak niefortunne, jak zgubne to zdanie. Idzie więc za tem, że zaniedbany przez rodziców lub sam do nauki szkolnej nie mający ochoty chłopak, ukończywszy czwartą klasę normalną, lub pierwszy kurs a co najwyżej drugi z lichym postępem pierwszej gimnazjalnej, wybiera sobie zawód; a że w szkole był leniwy, więc i teraz przemyśliwa, oparty na doświadczeniu starszych swoich współtowarzyszy, jakiby wybrać, żeby się nie wiele natężać, a wiele używać swobody. Że zaś na jego szczęście (czy nieszczęście?) przeważna część różnych gałęzi rzemieślników nie bardzo chetnie od jakiegoś czasu otacza się uczniami, a nadto za naukę i wikt, oraz za szkody ewentualne płacić sobie każe, oprócz tego — o zgrozo! nawet na ukończoną pierwszą klasę gimnazjalną dość już dwuznacznie nosem kręci — chłopak taki, dowiadując się, że w drukarni z każdej klasy i w każdej liczbie i porze przyjmują, że mała i „lekka” robota, a przytem swoboda i - o nieba! — grosz co tygodnia do kieszeni — *jak w dym* wali do przybytku Gutenberga i zostaje jego — „uczniem”.

Istnieją u nas szkoły przemysłowe, których zadaniem jest uzupełniać to, czego się uczeń w szkołach ludowych nie uczył i przygotować go do pracy zawodowej. Niestety! owoców nauki z tych szkół niespostrzegamy, chyba że zaliczymy do nich gremjalne burdy uliczne, wyprawiane przez uczniów tychże szkół wieczorami. Z tego musimy w końcu przyjść do przekonania, że jak długo nie posiądziemy fachowej szkoły drukarskiej, nie będziemy mieli odpowiednio wykształconych uczniów, a sztuka drukarska w kraju naszym zamiast się podnosić, z dniem każdym upadać musi.

Gdybyż to jeszcze, jak dawniej bywało, wstępujący do nauki zecerskiej chłopak dostał się pod opiekę zdolnego, wytrawnego, sumiennego a rozsądnego towarzysza, któryby nim pokierował i rzeczywiście na zecera kształcił. Lecz niestety! instytucja t. zw. „Anführgesponów” dziś już znikła; istnieją dziś tylko „pewniacy”, którzy się dobrze pilnować muszą, żeby z jak największym pożytkiem dla pracodawców (bo ich teraz kilku na jedną składają się drukarnię) wyzyskać dziesięciogodzinny czas pracy, a w Sobotę grubą nadwyżkę swej płacy w książce uwidocznić. Przytem i to zważyć należy, że w niektórych drukarniach — mówię wyłącznie o lwowskich — pracują pewniacy, którzy gdzieindziej na porachunek z pewnych technicznych powodów zatrudnienia nie znajdą, ale pracują za wynagrodzeniem, na podanie wysokości którego, „zecer” zarumienić się musiałby. Takiemu to często „pewniakowi” oddają do „kształcenia” ucznia. Jakie tenże pobiera wykształcenie na zecera, o tem zdaje mi się pisać nie ma potrzeby, ale z boleścią zaznaczyć muszę, iż po kilku miesiącach, ba, czasem nawet po kilku już tygodniach, można słyszeć od takiego „Anführgespona” na zapytanie: „a co, jak tam Antoś?” — szumną odpowiedź: „ho, ho! lepiej już składa, niż „zecer”. — A zaręczam, że nie wie, ile idzie punktów na Garmond, lub co znaczy Colonel...

Tyle na wstęp do mojego założenia — a teraz zwróćmy się do zecera.

(C. d. n.)

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 21. Marca b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Stow. „Wzajemnej Pomocy". Przewodniczył p. Wł. Weber. Uchwalono wyasygnować kwotę 20 złr. na przedwstępne wydatki komitetowi urządzającemu w dniu 31. Marca b. r. przedstawienie amatorskie w sali Kasyna miejskiego, na korzyść funduszu Stowarzyszenia. Wnioski Komisji wybranej z łona Walnego Zgromadzenia w dniu 3. Marca b. r. celem obmyślenia środków dla zaradzenia niedoborowi, przyjął Wydział do wiadomości i uchwalił zwołać w jak najkrótszym czasie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, któremu wnioski te przedłożone zostaną. Prośbę p. Władyki o przyjęcie go na kursora Stow., odstąpiono p. przewodniczącemu do załatwienia.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, odbyło się w Niedzielę dnia 24. b. m. w lokalnościach „Gwiazdy". Przewodniczący p. Wł. Weber. Obecnych członków 96. Na porządku dziennym: Wnioski komisji powołanej przez ostatnie zwycz. Walne Zgromadzenie (dnia 3. Marca b. r.) celem zaradzenia powtarzającym się niedoborom w kasie Stowarzyszenia. Jak wiadomo, na tem ostatniem Wal. Zgromadzeniu rocznem toczyła się dyskusja nad środkami dla zaradzenia niedoborowi, jaki szczególnie w ostatnim roku (1888) w zamknięciu rachunkowem uwidoczniono (559 złr. 86 ct.), a ponieważ od dłuższego już czasu w każdem półroczu mniejsza lub większa okazywała się nadwyżka rozchodów nad przychodami, znalazło się Stowarzyszenie, po zupełnem prawie wyczerpaniu funduszu rezerwowego, w konieczności obmyślenia na przyszłość środków stanowczego zaradzenia. Wedle obliczenia Zarządu, potrzeba albo podwoić wkładki, lub stworzyć jakie inne źródło dochodu, przynoszące najmniej 500 złr. rocznie więcej jak dotąd, albo też umniejszyć wydatki w takiej wysokości. W sprawie tej również zabieraliśmy głos w swoim czasie (Nr. 3. „Przewodn.") wskazując radę, zdaniem naszem, najodpowiedniejszą i najsprawiedliwszą w obniżeniu zapomogi chorym (ze względu na takąż zapomogę od Października 1888 r. z „Kasy chorych" wypłacaną), a następnie odpowiednie reformy co do wsparcia dla wdów przez zmianę postanowień statutu w tym kierunku. Walne Zgromadzenie dnia 3. b. m. przejęte ważnością kwestji, nie chciało stanowczo a dorywczo załatwić poczynione wnioski, ale wybrało komisję z pięciu, któraby wspólnie z nowowybranym Wydziałem Stow. obmyśliła jak najlepsze wyjście z tego trudnego położenia przez sprawiedliwe rozdzielenie ciężarów na wszystkich w Stow. interesowanych. Z przedłożonych jednak na osobnem — jedynie w tym przedmiocie zwołanem — nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu wniosków, przekonaliśmy się, że komisja wcale nie uwzględniła ani uchwałę ani tendencji Zgromadzenia, imieniem którego działać miała. Jak to z ust przewodniczącego Stow. dowiedzieliśmy się — komisja postanowiła wprost Walnemu Zgromadzeniu, z pominięciem Wydziału, swe wnioski przedstawić — a powtóre w zaradzeniu tej ważnej dla Stow. kwestji, objawiła zbyt jednostronne zapatrywanie, nie uwzględniając zupełnie innych możliwych środków sprawiedliwego załatwienia powierzonej sobie sprawy. Komisja przedstawiła oprócz całego szeregu propozycyj, do zmiany statutu dążących, a nie mogących właśnie wskutek pominięcia Wydziału na Walnem Zgromadzeniu być rozstrzygniętemi — wniosek obniżenia wsparcia dla wdów i sierót z 6 złr. na 4 złr. miesięcznie (od 1. Maja b. r.) z tym dodatkiem, że daje się wolną rękę Wydziałowi dalszego jeszcze, w razie potrzeby, obniżenia tegoż wsparcia do **3 zlr.** miesięcznie. Jak się można było spodziewać, propozycję tą Walne Zgromadzenie odrzuciło. Z obszernego szeregu przedstawionych wniosków przez pojedyńczych członków, przyjęło Walne Zgromadzenie następujące: 1. Znieść stałą posadę osobnego lekarza Stow. 2. Nie wypłacać dalej z funduszu Stow. wsparcia podróżnym (viaticum), jako do tego Stow. wobec kasy gremium nie należącego. 3. Zniżyć zapomogę chorym o 45 ct. tygodniowo. 4. Zniżyć wdowom stałą zapomogę o 1 złr. miesięcznie. W ten sposób, wskutek przedłożenia przez komisję nieodpowiednich a jednostronnych wniosków, załatwiono tak ważną sprawę znowu nie wyczerpująco, a tylko na jakiś czas. Może zmiana statutu przez ostatnie Walne Zgromadzenie Wydziałowi polecona, potrafi lepiej tę ważną kwestję rozstrzygnąć.

Przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stow. „Wzajemnej Pomocy", które się odbyło w Niedzielę dnia 31. Marca b. r. w sali Kasyna Miejskiego, wypadło pod każdym względem nadzwyczaj pomyślnie. Amatorowie (członkowie) odegrali z werwą i humorem 3-aktową komedję M. Bałuckiego: „Dom otwarty", a licznie zebrana publiczność, darząc amatorów rzęsistymi oklaskami, przypuszczać każe, że i pod względem kasowym należy się spodziewać pomyślnego rezultatu.

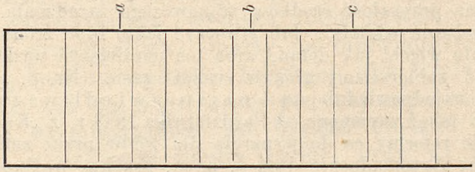
WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Samodziałający aparat do nakładania kopert na maszynach. Nadmaszynista Moritz w drukarni Rhutusa w Dortmundzie, wynalazł aparat do drukowania nagłówków na kopertach. Aparat ten wyklucza nakładanie ręczne, uskuteczniając to sam, a tem więcej jest polecenia godny, że drukuje równocześnie kilka kopert bez względu na format i da się zastosować do każdej konstrukcji maszyny. Wyż wymieniona drukarnia używa tego aparatu od czasu jego wynalezienia. Fabryka maszyn drukarskich: „Klein, Forst & Bonn Nachfolger in Johannisberg a/Rhein", kupiła ten wynalazek na własność.

— Rotacyjne maszyny do kopert. Amerykańczyk Sidney A. Grant, otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki patent na rotacyjną maszynę własnego pomysłu, do sporządzania i drukowania nagłówków na kopertach. Praktyczność tej maszyny jest wielkiej doniosłości. Sama bowiem przykrawa koperty, gumuje je a następnie drukuje nagłówki. Przy zastósowaniu pary wyrabia w godzinie 10.000 kopert, a nawet 24.000 (?). Uczynię tu ze swej strony skromną uwagę, że kopert tak dalece w takich wielkich ilościach nikt nie drukuje, więc może być używaną chyba tylko do wyrabiania tychże, i z tego też jedynie względu może być praktyczną.

— Patentowana szczotka do mycia form z włókien roślinnych. Zamiast dotychczasowych szczotek z szczeci zwierzęcej, w Niemczech zaczęto używać do mycia form szczotek z włókien roślinnych, doprowadzonych, pod wpływem działania chemicznego, do takiej sztywności elastycznej, że nietylko zastępują zupełnie szczeć, ale nawet pod względem trwałości przewyższają takową. Wyrabia je firma: „Paul Härtel, Leipzig-Reudnitz".

— Zaginanie się papieru w środku arkusza przy drukowaniu tabeli z wsadzanemi liniami poprzecznemi (Quersatz). Znaną jest wszystkim siła powietrza; otóż jeżeli ono się gromadzi pomiędzy poprzecznemi liniami, a przykrywającym je w czasie druku papierem, nie ma którędy wyjść, bo z góry przytłacza silnie cylinder papier do linii, a linie wokoło go zamykają, więc szukając sobie ujścia podnosi od czasu do czasu papier i ztąd powstaje owo zginanie się arkuszy w środku. Aby tego uniknąć, radzi pewien maszynista niemiecki, aby w liniach obwodowych tabeli, w miejscach pomiędzy liniami poprzecznemi (*a*, *b*, *c*) porobić dziureczki małe:



tym sposobem gromadzące się powietrze pomiędzy papierem przykrywającym tabelę a liniami, będzie miało którędy ujść, przez co uniknie się owego zaginania papieru w środku arkusza.

DROBIAZGI.

† Teofil Adam Dutkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, długoletni członek drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł dnia 29. Marca b. r., licząc lat 44, w Krakowie.

— Obchody jubileuszowe. Pan Michał Biłous, właściciel drukarni w Kołomyi, obchodził dnia 19. Marca 1889, 25-letni jubileusz istnienia tejże. — 50-letni jubileusz pracy w zawodzie drukarskim obchodzili 1. Stycznia 1889 Juljusz Lüders, maszynista, w Berlinie w drukarni „Gazety Ludowej" i 12. Stycznia 1889 Kasper Baumann w Aarau. Także 50-letni jubileusz obchodził na dniu 1. Stycznia 1889 Karol Pasewaldt, faktor jednej z drukarń w Berlinie. — 25-letni jubileusz istnienia, obchodziła 1. Stycznia 1889 drukarnia Plesse & Löhrs w Hamburgu.

— O zeszłorocznym sztrajku drukarskim w Pradze, donosi „Vorwärts" teraz dopiero najpotworniejsze szczegóły. Magistrat pragski wystąpił przeciw sztrajkującym w sposób iście barbarzyński, urągający wszelkim zasadom prawa i ludzkości. Sztrajk pragski trwał właściwie tylko pół dnia, mianowicie 24. Grudnia, w którym to dniu zwykle tylko do południa trwa praca. Dnia 26. rozpoczęto układy, a 27. wszędzie już powrócono do pracy. Zatem pryncypałowie żadnej szkody nie ponieśli. Pomimo to — ze względu na 14-dniowe wypowiedzenie — rozwinął magistrat ciętość i błyskawiczną szybkość w tej mierze. Oto kilka przykładów: Jeszcze 24. Grudnia obchodziła komisja magistracka wszystkie drukarnie i spisywała sztrajkujących, karając tychże aresztem od 2—8 dni. Niektórych zmuszano do natychmiastowego odsiadywania kary, zabierając ich za pomocą straży z domów. Maszynista pewien, który chciał pracować, lecz na rozkaz pryncypała z drukarni wyrzuconym został, ujrzał się pomimo to w kozie za opuszczenie roboty. Przewodniczący wydziału towarzyszy, który 24. Grudnia zacytowany do władzy przemysłowej, od godziny 9-tej do 11-tej tamże zabawił, pomimo wykazanego alibi skazany został na 4 dni aresztu, „ponieważ od godziny 7-mej do 9-tej i od 11-tej do 12-tej sztrajkował". Taką samą karę otrzymał chory towarzysz, pomimo wykazania się świadectwem lekarskiem. Na pytanie, czy byłby i wtedy karany, gdyby był umarł, odpowiedział mu urzędnik: „Najprawdopodobniej!" Jednego, któremu zarobku nie chciano wypłacić, wskutek czego nie jawił się do pracy, skazano na 48 godzin i t. d. Za to, że towarzysze 5 godzin jarzma dźwigać nie chcieli, ukarani zostali kilkudniowym aresztem. „Panowie" atoli, którzy uczniom przez całą Niedzielę i święta Bożego Narodzenia dzień i noc pracować kazali, wyszli na sucho. Wszelkie przedstawienia tak u inspektora przemysłowego, jak u Władzy, nie znalazły najmniejszego uwzględnienia. Ba! pewien kolega dostał 4 dni aresztu za to, że w Niedzielę 23. Grudnia robić nie chciał.

„Prawdą jest — kończy „Vorwärts" — że pragscy koledzy przeciw tym prawdziwie drakońskim nadużyciom nie umieli energicznie wystąpić. Równie jak Wiedeńczycy powinni byli aż do najwyższych Władz dotrzeć i magistrat pragski w tych granicach utrzymać, jakie wiedeńskiemu w tym względzie wskazane zostały. Nie wiele wprawdzie praw posiada robotnik, jednakowoż należy ustawę aż do ostateczności wyzyskać, a nie powodować się słabością i czczym

pessymizmem, powtarzając tylko: „co to pomoże!" — Ruch cennikowy wiedeński jasno udowodnił, że niekoniecznie muszą robotnicy przed każdym aktem dowolności Władz, karki naginać; wystąpić tylko jak należy, a obronią stanowisko swoje."

— W Ołomuńcu podjęto pracę na nowo w drukarniach Kramar & Prochaska i Józefa Grook. Pryncypałowie ci zatwierdzili nowy cennik, którego podstawą jest wynagrodzenie 19 ct. za 1.000 liter. Personal w tych drukarniach został jednak do połowy zredukowany i około 30 towarzyszy zostaje bez zajęcia.

— Z powodu cennika wystąpiło z pracy w Christianii około 200 towarzyszy drukarskich. 100 przeszło pozostało w kondycji, tak jak właściciele odnośnych drukarń, nowy cennik przyjęli natychmiast.

— Gisernia **J. Rusta** we Wiedniu nadesłała nam swoje wzory pism, w których szczególnie zwraca uwagę największy wybór pism greckich, jak również ruskich, t. j. grażdanki i cyryliki. Śmiało powiedzieć możemy, że takim wyborem, gisernia ta walczyć może o palmę pierwszeństwa przed innemi.

OD ADMINISTRACJI.

Z następnym numerem rozpoczynamy II. kwartał naszego wydawnictwa. Zamieniwszy myśl wydawania pisma fachowego w czyn, postanowiliśmy prowadzić dzieło wytrwale, nie zrażając się czemkolwiek i tylko oziębłość i słabe pojmowanie obowiązków przez towarzyszy naszych, musiałyby ostatecznie zniweczyć zamiary nasze. Zdawałoby się, iż egzystencja „Przewodnika" jest zapewniona, gdyż liczba prenumeratorów jest dostateczną do utrzymania tego pisma, ale musimy zwrócić uwagę, iż zapisanie się na listę prenumeratorów nie wystarcza, potrzeba koniecznie prenumeratę złożyć w brzęczącej monecie. Zdaje nam się, iż wydanych dotychczas 6 numerów „Przewodnika", jeżeli nie dorównywują wielkiemu zadaniu fachowej gazety, to w każdym razie świadczą o dobrych chęciach naszych, a dalszy rozwój czasopisma zależeć będzie od m a t e r j a l n e g o poparcia Ogółu drukarzy polskich, których organem jest „Przewodnik". Przypominamy więc tym Pp., którzy dotychczas prenumeratę za I. kwartał nie nadesłali, o wyrównanie takowej, jak niemniej o rychłe nadesłanie należytości za kwartał II.

— Szanownym pp. właścicielom drukarń: *A. C.* w Brzeżanach, *Tr.* w Samborze, *Holl.* w Kołomyi, żądane egzemplarze „Przewodnika" wysłaliśmy. Prosimy o nadesłanie prenumeraty.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie: księgarnia Wgo Cetnerschwera, Warszawa, ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)